

WIADOMOŚCI MISYJNE

INFORMATOR SEKRETARIATU
ZGROMADZENIA
KSIĘŻY
MISJONARZY

NR 3 (25) 2012

ISSN 2083-0823

- **Pożegnanie ks. St. Wnuka (s. 3)**
- **Pogrzeb u Malgaczy (s. 9)**
- **Nabożeństwo dla młodzieży**
- **Misje na Wschodzie (s. 14)**

Znajdź nas na
facebook

DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

Oddajemy do Waszych rąk wakacyjny numer „Wiadomości Misyjnych”. Misjonarze wybierają zbliżający się czas wakacji, aby odwiedzić Ojczyznę, swoich najbliższych i po prostu odpocząć. Często widzimy ich też aktywnie uczestniczących w spotkaniach misyjnych, odwiedzających gabinety lekarskie czy „uganiających” się za potrzebными im rzeczami. W tym roku goszczą wśród nas księża: Józef Klatka, Witold Oparcik, Włodzimierz Małota, Maciej Mech. Oczekujemy także na przyjazd ks. Marka Maszkowskiego. Wszystkim życzymy nabrania sił duchowych i fizycznych, podreperowania zdrowia, pomyślnego załatwienia potrzebnych dokumentów. Miał nas odwiedzić również ks. Stanisław Wnuk. Pan Bóg uznał, że nadszedł dla niego czas na wieczny odpoczynek i wezwał go do siebie w chwili, gdy ks. Stanisław odbywał ostatnią przed przyjazdem podróż w busz. O nagłej śmierci ks. Stanisława, a także jego życiu i posłudze misyjnej pisze jego przyjaciel ks. Józef Klatka, a pani Barbara Masłowska wspomina ich spotkanie na Madagaskarze.



Redakcja:

ks. Stanisław Deszcz CM

Agata Gruzła

kl. Jacek Międlar

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księżów Misjonarzy

www.witkm.pl

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia

Księżów Misjonarzy

ul. Stradomska 4

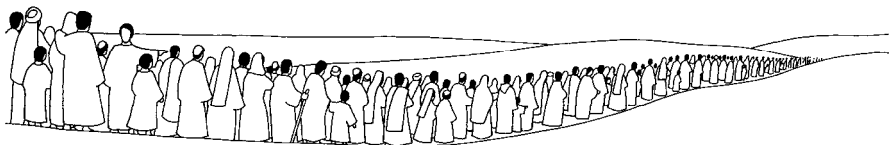
31-058 Kraków

tel.: (12) 422 88 77 wew. 305

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

W tym numerze oprócz misjonarzy, których listy czytamy regularnie, a więc ks. Marka Maszkowskiego, opisującego nam zwyczaje malgaskie związane z ceremoniami pogrzebu oraz wspomnianego ks. Józefa Klatki, spotkamy się z ks. Edwardem Łojkiem, poprzez fragmenty obszernego opracowania przedstawiającego pracę misjonarzy na Białorusi i Ukrainie. Dziękujemy ks. Edwardowi i wyrażamy nadzieję, że misjonarze za naszą wschodnią granicą będą częściej gościć na naszych łamach. Ks. Stanisław Szczepanik, jeden z polskich misjonarzy aktywnie biorących udział w formacji pierwszych kongijskich misjonarzy snuje refleksję nad swoją rolą wychowawcy kandydatów do kapłaństwa i delikatnym problemem spotkania się ludzi mających te same intencje służenia Bogu, ale należących do dwóch różnych światów kulturowych. Modlitwa jest ważną formą zaangażowania w dzieło misyjne. Kl. Jacek Międlar rozmawia z Siostrą Ancillą na temat tej formy głoszenia Ewangelii i wspierania pracy misjonarzy a ks. Damian Wyżkiewicz kolejnym nabożeństwem misyjnym pomaga nam włączyć się w modlitwę za misje.

Dla mnie osobiście ten wakacyjny numer „Wiadomości Misyjnych” jest również pożegnaniem z Wami w roli dyrektora Sekretariatu Misyjnego. Przez wiele lat miałem okazję utrzymywać kontakt z Przyjaciółmi Misji, jako misjonarz w Kongo. Pozostaję zawsze wdzięczny za wszelką życzliwość i pomoc okazywaną mi w tym czasie. Przez ostatnie trzy lata miałem szczęście poznać bliżej wszystkich, którzy współpracują z Sekretariatem Misyjnym poprzez posługę w Sekretariacie, redakcję „Wiadomości Misyjnych” i strony internetowej. Wielu mogłem poznać osobiście lub przez korespondencję. Dziękuję Panu Bogu i Wam Drodzy Przyjaciele Misji za współpracę na rzecz Misji. Dziękuję bardzo moim najbliższym współpracownikom Pani Agacie Gruzle, klerykowi Jackowi Międlarowi i Panu Tomaszowi Zielińskiemu.



Przekazuję kierownictwo Sekretariatem **ks. Stanisławowi Szczepanikowi**, któremu życzę owocnej współpracy z misjonarzami, ich rodzinami i Przyjaciółmi Misji. Niech ta współpraca owocuje coraz bardziej wyrazistym głoszeniem Dobrej Nowiny o zbawieniu poprzez posługę misjonarzy oraz modlitwy i świadectwo Przyjaciół Misji. Ks. Stanisław ma za sobą wieloletnią posługę misyjną w Kongo, na Haiti i w Portoryko. To doświadczenie zapewne zaowocuje nowymi pomysłami animacji misyjnej i pomocy misjonarzom.

Z radością informuję Was, że znalazłem się w grupie misjonarzy udających się w tym roku do pracy misyjnej. Dlatego nie żegnam się, ale wracam do pierwszej formy kontaktu i współpracy z Wami jako misjonarz. Polecając się Waszym modlitwom, życzę wszystkim wszystkiego co najlepsze jeszcze raz serdecznie dziękując za dotychczasową współpracę. Szczęść Boże.

Ks. Stanisław Deszcz CM
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego



WSPOMNIENIE O ŚP. KS. STANISŁAWIE WNUKU CM

„Niezbadane są wyroki Boskie”

Śp. Ks. Stanisław Wnuk CM miał już wykupiony bilet lotniczy, by po trzech latach od ostatniego pobytu, ponownie przylecieć na urlop do Polski (spotkać się z rodzeństwem, nabrać sił do dalszej pracy misyjnej, pomodlić się na grobach najbliższych) i wrócić do swojej „drugiej Ojczyzny” jaką dla niego był Madagaskar. Niestety z „innym biletem” został przyjęty do Ojczyzny Niebieskiej. Pogrzeb ks. Stanisława odbył się 3 maja 2012 roku. Został pochowany, jako pierwszy kapłan ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy w grobowcu, który kiedyś pomagał budować, w Fort-Dauphin (Tolagnaro) na Madagaskarze.

Z księdzem Stasiem przebywałem od 15 roku życia. Najpierw przez trzy lata w „małym seminarium” w Krakowie,

na Kleparzu. Władze komunistyczne zabrały nam jednak budynek i dalszą naukę kontynuowaliśmy na Stradomiu. Po ukończeniu liceum przed komisją państwową odbył się egzamin maturalny, Stasiu zdał za pierwszym podejściem. Następnie rozpoczęliśmy studia filozoficzne w Wyższym Seminarium. Ówczesne władze dały znowu znać o sobie i część seminarzystów powołano do odbycia służby wojskowej – mieliśmy wtedy po 19 lat. Dwa pełne lata, to czas służby „w tak zwanej jednostce kleryckiej” w Szczecinie. Była to trudna jednostka saperów. Raz w miesiącu – w niedzielę – wychodząc na przepustkę, pierwsze kroki kierowaliśmy do kościoła na Mszę Świętą. Lata spędzone w wojsku (1965-1966) to czas Millenium chrztu Polski.



Różnie w tym wojsku było, ale w miarę wolnego czasu uczyliśmy się, między innymi historii Kościoła, aby w czasie krótkich urlopów zaliczać egzaminy.

Po zakończeniu służby wojskowej przyjęto nas na drugi rok filozofii. Mogę śmiało powiedzieć, że mimo zamierzonego celu, wojsko nie zniechęciło kleryków do wytrwania w powołaniu kapłańskim, lecz uodporniło ich na trudy życia i w dużym stopniu przygotowało do pracy misyjnej. Nauczyliśmy się między innymi naprawiać drogi, budować mosty, pływać i radzić sobie w sytuacjach ekstremalnych, z którymi często spotykamy się na Madagaskarze.

Po ukończeniu studiów teologicznych, w czerwcu 1971 roku ks. biskup Albin Małysiak udzielił nam święceń kapłańskich. Stasiu Wnuk i Marcin Wiśniewski, już jako diakoni, zgłosili się na wyjazd do pracy misyjnej, więc zaraz po święceniach wyjechali do Paryża na kurs języka francuskiego, a następnie na Madagaskar. Ja dołączyłem do nich cztery lata później.

Stasiu pracował bardzo ofiarnie. W Tsivory zbudował dużą plebanię dla księży i nowy dom dla Sióstr Miłosierdzia, a w Ebelo piękny kościół. Dużym przedsięwzięciem budowlanym była również rozbudowa domu





Księżę Misjonarzy w Fort-Dauphin (Tolagnaro), gdzie znajduje się nowicjat Zgromadzenia. Przez prawie 15 lat jego pokój w misjonarskim domu w Fort-Dauphin (Tolagnaro) był naszą przystanią. Tam nas przyjmował, stamtąd wyjeżdżaliśmy na urlop do Ojczyzny i tam wracaliśmy z powrotem. Ksiądz Stasiu był cierpliwy, wyrozumiały i pracowity. Wykonywał plany techniczne budowy nowych kaplic i kościołów, był naszym inżynierem i doradcą. Można było na niego liczyć przy zakupie materiałów budowlanych, realizacji zamówień itp. On też był naszym lekarzem „pierwszego kontaktu” (mierzył ciśnienie, cukier), a jak trzeba było to był też naszym fryzjerem. U niego mogliśmy zjeść dobrą polską zupę, bigos, jajecznicę i wypić zieloną herbatę. Wstawał już o godz. 4.00 rano i kto miał ochotę mógł u niego wypić poranną kawę.

Ksiądz Stanisław był mężczyzną wysportowanym, często przejeżdżał na rowerze ok. 20 km dziennie, pływał w oceanie indyjskim, ale największą radość sprawiała mu poranna wspinaczka na górę Marillac z różańcem w ręku. Codziennie rano odprawiał Mszę Świętą w domu Sióstr Miłosierdzia, które opiekowały się trędowatymi. W pobliżu tego domu został zbudowany duży grobowiec dla sióstr i księży.

Ksiądz Stasiu często mówił, że dla siebie zbuduje grobowiec na górze Marillac, obok figury Matki Bożej. Stało się jednak inaczej i to on jako pierwszy z kapłanów naszego Zgromadzenia – Polak, misjonarz, kolega i przyjaciel został pochowany 3 maja 2012 roku, w Uroczyszczość Matki Bożej Królowej Polski, w grobowcu Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia na Madagaskarze.

Drogi Stasiu, chciałbym Ci dzisiaj serdecznie podziękować za wszystkie lata – te z czasów seminaryjnych i te z pracy misyjnej na Madagaskarze. Nie mogłem tego w pełni uczynić 3 maja 2012 roku na Mszy Świętej w Twojej rodzinnej miejscowości, ponieważ wzruszenie „odebrało” mi głos, a do oczu napłynęły łzy.

Dziękuję Ci, że byłeś z nami w ubiegłym roku na jubileuszu 40-lecia święceń kapłańskich w Mananteninie. Żartowałeś wtedy: „Co to za jubileusz, zaczekam na 50-lecie”...

Żegnaj Stasiu !!!

Kraków, 15 maja 2012 r.

*Ks. Józef Klatka CM
misjonarz z Madagaskaru*



„Ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia”

Madagaskar, 2008 rok. Zmęczenie po wielogodzinnej jeździe po bezdrożach i spotkanie z Człowiekiem, który mnie rozumie. Nareszcie mogę napić się herbaty, o której marzyłam od dawna. Trudno sobie wyobrazić moją radość. Dobroć Księdza Stanisława jest ogromna, pomimo tak trudnych warunków, w jakich przyszło Mu żyć. Mała wioseczka w buszu. Okropna pogoda, pada deszcz, błoto. Jechaliśmy bardzo długo po bezdrożach, gdyby nie samochód terenowy, nie można by było przejechać. Czekamy, aż zejdą się ludzie, trwa to bardzo długo. Przyjazd Misjonarza to dla tubylców niedziela i wielkie święto. Spowiedź, Msza św., a potem rozmowy z ludźmi o ich problemach. Zmęczenie, często to praca ponad ludzkie siły. A potem skromny posiłek – miska ryżu, za którą trzeba zapłacić, bo przecież ci ludzie nie mają z czego żyć. Co kupić, kiedy nie ma za co? Ale coś trzeba jeść. Czasem ryż nie wystarcza. Ksiądz Stanisław wychodzi ze sklepu na



ulicę i widzi małą dziewczynkę proszącą o pomoc. Oddaje jej wszystkie posiadane pieniądze. Na pierwszym miejscu jest człowiek, jako dzieło Boga, niezależnie od jego poglądów. Dla księdza Stasia najważniejsza w tym momencie była ta głodna dziewczynka.

Na Madagaskarze spędziłam pięć tygodni. Przez kilka dni jeździłam z **Ks. Stanisławem Wnukiem CM** do Jego wiosek w buszu. Każdy dzień był niezwykły. On uczył mnie miłości do każdego napotkanego człowieka, cierpliwości i wyrozumiałości.

Dziękuję Panu Bogu za to, że dane mi było spotkać tak wielkiego Człowieka, który swoje życie poświęcił ludziom z „czerwonej wyspy”. Jestem pewna, że teraz cieszy się z nagrody w niebie i za św. Pawłem może powiedzieć: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. A na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan”.

Barbara Masłowska



FANDEVENANA

„Pogrzeb w plemienu Tanosy (poł. Madagaskaru)”

Bardzo upraszczając filozofię życia malgaskiego, można powiedzieć, iż większość Malgaszy nie przywiązuje większej wagi do urzędzenia się w życiu, zdobycia majątku czy bogactwa. Według ich wierzeń, prawdziwe życie dopiero rozpoczyna się po śmierci, gdy zmarli zostaną złożeni do rodzinnego grobowca, o ile wszystkie zwyczaje związane z pochowaniem zostaną dopełnione według zwyczaju plemiennego.

Śmierć, pogrzeb, rodzinny grobowiec to punkt kulminacyjny malgaskiego życia, a całe życie praktycznie jest przygotowaniem się na tę chwilę. Nie ważne jest gdzie się mieszka, co się ubiera, co się na codzień spożywa. Najważniejsze to mieć piękny i huczny pogrzeb, na który przyjdzie dużo osób i podczas którego zabije się wiele bydła, złożonego na ofiarę przodkom. Jeżeli ktoś zmarł z dala od rodzinnego grobowca, rodzina zrobi wszystko by ciało zmarłego (*razana*) sprowadzić i pochować w rodzinnym grobowcu. To daje pewność, że zmarły połączył się z przodkami, a jego duch nie będzie nękał w snach rodzinę. Wyjątek stanowią niemowlęta do trzeciego miesiąca, chłopcy i mężczyźni nieobrzezani. Ale i tutaj, często już po zgonie, robi się obrzezanie. Zmarli o wyjątkowo złej przeszłości (mordercy, truciele, złodzieje bydła jak i ci, którzy dopuścili się uchybienia względem rodziny) są pozbawieni tego prawa. Często o zmarłym nie mówi się, że zmarł, ale że „skończył się jego dzień”, „powraca do snu”, „nadszedł zmierzch jego dnia”, co do mężczyzny, że „złamało się jego wiosło w oceanie”, a o kobiecie, że „rozbił się dzban, który czerpał wodę”...

Każda rodzina ma przynajmniej dwa grobowce, często daleko od wioski. W jednym chowani są mężczyźni i chłopcy, w drugim kobiety i dziewczęta. Bez przesady można powiedzieć, że jest to miejsce najświętsze – sacrum dla Malagasza. Absolutnie nic nie wolno zabrać, ruszyć z tego miejsca. Żadnego drzewka czy gałązki nie można ściąć. Uczestniczyłem w procesie wioskowym, dotyczącym małego chłopca, który nieopatrznie w okolicach grobowców (*fasana* lub *kibory*), zaro-



Tsangam-bato chrześcijan



Tsangam-bato pogan

śniętych lasem zbierał chrust na opał. Żadne usprawiedliwienie, że nie wiedział, że to pierwszy raz, nie trafiło do starszyny. Jednogłośnie zdecydowano, że rodzice dziecka muszą ofiarować wiosce krowę. Nikt nie ma prawa wejść na teren cmentarza, o ile najstarszy z klanu rodzinnego (*lonaka*) nie wyrazi zgody i sam nie poprowadzi. Każde uchybienie w tym wypadku jest surowo karane, łącznie ze śmiercią. Tak się stało niecały rok temu w plemieniu Antyfasy (diecezja Fara-fangana). Dwóch braci oczyszczając pole w pobliżu grobowców, wypalali zeschniętą trawę i ścięte krzewy. Przy niespodziewanym podmuchu wiatru, ogień przerzucił się na pobliski las, w którym znajdują się grobowce. Starszy brat próbując ratować młodszego, całą winę wziął na siebie. Niestety starszyna wioski była nieugięta, a po odbyciu narady (*kabaro*) wyrok był jednoznaczny – śmierć. Najpierw obcięto obu braciom ręce i nogi, a resztę ich ciała spalono.

Gdy zmarły odchodzi do zmarłych przodków, najpierw cała rodzina naradza się: kogo zawiadomić, ile bydła przeznaczyć na pochówek i stypę, skąd wziąć fundusze na jedzenie dla gości, zwłaszcza na zakup ryżu i *toka* (rum z trzciny cukrowej). W tym samym czasie ktoś inny z rodziny udaje się do sklepu (czasami wiele kilometrów), by kupić

materiał służący do owinięcia zmarłego. Dopiero teraz można rozesłać posłańców (*iraka*) z powiadomieniem o nieszczęściu (*fahoriana*).

Trzeba zauważyć, że w przypadku ciężko chorego, umierającego, cała rodzina jest przy nim obecna, czasami wiele dni. Wszystkie prace i zajęcia są zawieszane, liczy się tylko chory. W wiosce zmarłego, co jakiś czas można usłyszeć *antsiva* (duża muszla morska z małym otworem, w który umiejętnie się dmucha, by wydobyć bardzo basowy i niski dźwięk, wywołujący atmosferę grozy). Powoli schodzi się dal- sza rodzina, sąsiedzi i znajomi. Wszyscy obowiązkowo przynoszą datki pieniężne i jedzenie. Przyprawiają krowę tylko ci, którzy są zobowiązani (dzieci zmarłego rodzica, zięciowie, ci którzy mając wcześniej pogrzeb w swojej rodzinie, otrzymali kiedyś krowę od rodziny obecnie zmarłego i ci co mieli *fati-dra* („bratestwo krwi” ze zmarłym, tj. dwoje osób nacina sobie skórę, by zmieszać krew, tym samym stają się dla siebie rodzeństwem). Wszystko jest skrupulatnie zapisywane, to na przyszłość, aby wiedzieć jaką ofiarę trzeba przynieść, gdy będzie pogrzeb u sąsiadów. Kobiety gromadzą się przy zmarłym, w sąsiednim domu mężczyźni zdrowo popijając rum, uczynają sobie dyskusje na różne tematy. W trzecim domu najstarszy z rodu z sekretarzem zapisują co przynieśli żałobnicy dla rodziny zmarłego, by się móc w przyszłości zrewanżować.

W południe wspólny posiłek. Bez przesady można powiedzieć, że rodzina zmarłego staje na głowie, aby zdobyć co najmniej jedną sztukę bydła – bilet wstępu dla zmarłego do grona przodków oraz by goście mieli co jeść i pić przez kilka dni. Nierzadko na sprzedaż idą ryżowiska, plantacje kawy. Rodzina, która nie dopełni tego zwyczaju kompletnie traci prestiż społeczny. Wieczorem, przy akompaniamencie mandoliny, *langoro* (bęben), rozpoczyna się czuwanie nocne przy zmarłym. Kawa, bimber, śpiewy, tańce wokół domu zmarłego mogą nas trochę szokować, ale dla rodziny to oznaka szacunku i gwarancji, iż długo będzie się opowiadało i wspominało ostatnie pożegnanie zmarłego z rodziną. Czwartek i niedziela to dni *tabu*, przeznaczone do pochówku zmarłego.

W trzecim dniu *lonaka* z kilkoma osobami udają się do grobowca, by prosić zmarłych o pozwolenie na jego otwarcie i przyjęcie zmarłego. Jeżeli zmarł ojciec rodziny, to po wspólnym posiłku przy zmarłym, najbliższa rodzina prosi go o błogosławieństwo. Pod podniesio-

nymi w górę zwłokami, które są przywiązane do dwóch drążków, wszyscy przechodzą dołem, zapewniając sobie dalszą opiekę zmarłego. Po trzykrotnym obniesieniu wokół domu, gdzie mieszkał zmarły, jeszcze pozostaje pożegnanie się z jego bydłem i wioską. Przypędza się bydło, aby przeszło obok zmarłego, a młodzi i zwinni chłopcy próbują chwycić za rogi niektóre sztuki. Jeżeli rodzina, a przynajmniej część jest chrześcijańska, to przy śpiewach religijnych, płaczu, wszyscy udają się w ostatnią drogę ze zmarłym do grobowca. Uwaga! Kobiety nie mogą płakać przy grobie. Karą za to jest oczywiście krowa. Dla kobiet bardziej sentymentalnych i uczuciowych wyznaczone jest specjalne miejsce, z dala od grobowca.

Po podniesieniu płyty grobowej i opuszczeniu zwłok do wewnątrz, *lonaka* zwraca się do zmarłego z prośbą, „by nie opuszczał tego miejsca i nie przychodził do wioski”. Dla dopełnienia zwyczaju Tanosy pozostaje obowiązek postawienia kamiennej steli (*tsangam-bato*) upamiętniającej zmarłego, będącej jednocześnie miejscem spoczynku jego ducha. Niekoniecznie musi to być spełnione zaraz po pogrzebie. Zwłoka nawet kilku lat jest dopuszczalna. Ale i tutaj obowiązuje nakaz zabicia byka, który jest w pewnym sensie utożsamiany z osobą.

Sięgając w przeszłość Tanosy, dowiedziałem się z opowiadań, iż przy ciągnięciu płyty kamiennej, która często miała kilka metrów długości i ważyła kilka ton, zabijano 20-40 sztuk bydła (*omby*). Spraszano ludzi z całej okolicy, ilość uczestników często przekraczała 200 i więcej osób. Wszystko odbywało się w stylu egipskim, pod blok skalny podkładano okrągłaki i lianami powiązanymi z blokiem, przy muzyce, śpiewach i ostro polewanym rumie, centymetr po centymetrze przesuwano blok. Cała uroczystość trwała niekiedy kilka tygodni. Obecnie hodowla bydła bardzo spadła, poziom życia z każdym rokiem się obniża. Rodziny nie stać na uczczenie zmarłego większą ofiarą, więc czyni się to tylko symbolicznie, kilkoma sztukami bydła. Przy stawianiu bloku kamiennego (czasami z cementu), padają sakramentalne słowa *lonaka*: „Tutaj jest twój dom, opiekuj się nami, przymnażaj nam zdrowia, bydła, bogactw i plonów, a zły duch (*angatra*) niech już nigdy nie zakłóca życia żywym”. Kamień polewa się tłuszczem zabitego byka. Dopiero wtedy można powiedzieć, że duch zmarłego spoczywa w pokoju, a rodzina spełniła swój święty obowiązek i uczyniła zadość przodkom.

Tsangam-bato stoją bardzo blisko wioski, często tuż przy drodze, tym samym duchy zmarłych mogą skuteczniej opiekować się żyjącymi i tymi, którzy obok przechodzą. Promienie nadziei zmartwychwstania tych co zasnęli w Panu, z wielką trudnością przenikają gęste zarośla wierzeń i zwyczajów, które od wieków w plemieniu Tanosy, są podtrzymywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niewiele rodzin (nazwijmy je chrześcijańskimi) prosi o pogrzeb chrześcijański z księdzem. Tłumaczenie, zachęcanie do wypełnienia obowiązku i zwyczaju chrześcijańskiego co do zmarłych (modlitwa kapłana w domu, przyprowadzenie zmarłego do kościoła, Msza św., odprowadzenie do grobu, poświęcenie grobu), nadal napotyka na pewien opór. Słaba wiara, brak tradycji, rodziny mieszane (większość nie przyjęła wiary chrześcijańskiej), w pewnym stopniu usprawiedliwiają nieobecność kapłana i pożegnania zmarłego ze wspólnotą chrześcijan w kościele i przy grobie. Nierzadko sama rodzina wręcz odmawia umierającemu sakramentów.

Tak było w Efasy, zebrana rodzina przy umierającym dziadku, który prosił o księdza, zdecydowanie była przeciwna temu by mnie powiadomić. Dziadek przez dwa tygodnie był nieprzytomny. Gdy przyszedłem do Efasy, odbywając comiesięczne odwiedzanie chrześcijan, dowiedziałem się, że dziadek jest umierający. Natychmiast udałem się z komunią św. i olejami do domu umierającego. Udzieliłem tylko sakramentu chorych. Po kilku godzinach dziadek zmarł. Czyżby czekał na łaskę sakramentalną?

W kontekście uproszczonego i skrótowego opisu zwyczajów i wierzeń Tanosy co do zmarłych, może łatwiej będzie czytelnikowi zrozumieć potrzebę modlitwy i ofiary cierpienia w intencji Misji i problemów przekazania Dobrej Nowiny, nie niszcząc tradycji i zwyczajów tubylczych. Nadal bardzo dużo potrzeba czasu, modlitw, ofiar dla tych, którzy uczynili pierwszy krok (chrzest) i następne (Pierwsza Komunia Święta, bierzmowanie), ale ciągle nękani są wątpliwościami, paraliżowani strachem przekroczenia zwyczajów przodków co do pochowania *razana* w połączeniu ze zwyczajem chrześcijańskim.

Głębokich i radosnych przeżyć uroczystości paschalnych i tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego z modlitwą życzy

*Ks. Marek Maszkowski CM
misjonarz z Madagaskaru*

INFORMACJE O PRACY MISJONARZY NA WSCHODZIE W OKRESIE PRZEMIAN USTROJOWYCH w latach 1990-2010 *(fragmenty)*



Przed święceniami i zaraz po ich przyjęciu w 1982 roku bardzo pragnąłem wyjechać na Misje zagraniczne, tzn. na Madagaskar lub do Zairu, gdzie wtedy wyjeżdżali nasi współpracownicy. Jednakże zbyt wielu było chętnych na wyjazd, a ks. wizytator mógł wysłać tylko dwóch, więc ja otrzymałem propozycję wyjazdu za rok, dwa lub później. Zostałem w Polsce, ale w roku 1985, gdy w ZSRR doszedł do władzy Michaił Gorbaczow i zaczęła się tzw. „pierestrojka i głasność” (przebudowa i otwartość), czyli wolność, także trochę swobody religijnej po dotychczasowym, kilkudziesięcioletnim ucisku i prześladowaniach, doszedłem do wniosku, że tam – na Wschodzie – będzie możliwość pracy i pomocy. Zresztą wiedziałem o tej rzeczywistości, bo gdzieś pod koniec lat 70-tych

XX wieku (dokładnej daty nie zapamiętałem) w naszym Seminarium na Stradomiu gościł „legendarny” dla nas kleryków – ks. Michał Woroniecki. Spotkanie z nim „zapaliło” wtedy we mnie myśl i pragnienie pomocy dla Kościoła na Wschodzie. Wtedy powiedziałem więc wizytatorowi, że: „Jeśli będzie taka możliwość, to jestem gotowy jechać na Wschód, obojętnie gdzie”. Po kolejnych pięciu latach sytuacja dojrzała do tego stopnia, że pracujący w ZSRR nasz współbrat, ks. Michał Woroniecki z Różan (dzisiejsza Białoruś) został poproszony do pomocy w organizowanym od podstaw Seminarium Duchownym w Grodnie, w charakterze Ojca Duchownego. Wtedy zostali zaproszeni dwaj Misjonarze z Polski; byli to: ks. Jerzy Tumas i ks. Tadeusz Wojtonis, którzy objęli rozległe tereny dotychczasowej, prowadzonej przez kilkadziesiąt lat, posługi księdza Michała.

Ponieważ ks. Wojtonis po półtorarocznym pobycie wracał do Polski, dlatego wizytator, ks. Stanisław Wypych zwrócił się do mnie w tych słowach: „Podobno jesteś chętny pojechać na Wschód? Bo ks. Tadeusz Wojtonis właśnie chce wracać, więc może ty byś go zastąpił. Skontaktuj się z nim, pojedź, zobacz”. Pojechałem, zobaczyłem i postanowiłem tam pracować. Pierwszy rekonesans obyłem w czerwcu 1991 roku, a już pod koniec lipca pojechałem do pracy na Wschodzie. Dla mnie było to jednoznaczne zaproszenie Boże – nie miałem najmniejszych wątpliwości. Pomyślałem: „Nie można tych ludzi, którzy całe dziesięciolecia żyli bez kapłana i – mimo wielkich przeszkód i trudności – zachowali wiarę, zostawić bez posługi kapłańskiej, gdy teraz jest taka możliwość działania”. Pojechałem i zatrzymałem się w miejscowości Szereszewo (do wojny nazwa: Szereszów). W tej niewielkiej miejscowości (około 3 000 mieszkańców) żyło blisko 500 katolików, a drugie tyle w okolicznych wioskach, odległych od kościoła w promieniu do 20 km, a może i więcej. Kościół katolicki, który był zamknięty przez równo 40 lat (1948-1988), też był już zwrócony katolikom, więc brakowało im tylko kapłana na stałe.

Tutaj pragnę podać nieco informacji o poszczególnych domach i wspólnotach należących do utworzonej i powołanej do życia z dniem 1 stycznia 2001 roku Wiceprovincji św. Cyryla i Metodego, obejmujących Misjonarzy pracujących na terytorium dzisiejszych krajów Białorusi, Rosji i Ukrainy, a kiedyś będącymi republikami w „zesta-

wie” Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, krótko nazywanych Związek Radziecki lub „sowieckij sojuz”.

UKRAINA – ZAKARPACIE – PERECIN. Perecin to kilkutyśne miasteczko w zachodniej Ukrainie, tuż przy granicy ze Słowacją. Z tego co wiem, to nasi Konfratry ze Słowackiej Prowincji zaczęli swoją działalność na terenie Zakarpacia już w 1990 roku, a być może trochę wcześniej. Jednym z pierwszych i bardzo aktywnych był ks. Milan Šasik (czyt. Szasik), przez kilka lat pracujący jako Sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie, a obecnie Biskup Diecezjalny diecezji Uzgododzkiej obrządku Bizantyńsko-Ukraińskiego (greko-katolicy).

UKRAINA – CHARKÓW. Przemysłowe, około dwumilionowe miasto na wschodzie Ukrainy – blisko granicy z Rosją. Pamiętam, że Dom w Charkowie na Ukrainie był organizowany już w roku 1995. Była to Misja międzynarodowa, w skład której wchodziło na początku trzech Konfratrów; jeden ze Słowacji: ks. Jarosław Jasso i dwóch z Polski: ks. Jacek Dubicki i ks. Jan Trzop.

ROSJA – URAL. Misja na Uralu, w około półmilionowym mieście Niżnij Tagił, rozpoczęła się w roku 1997. Była to misja międzynarodowa; tworzyli ją czterej konfratry – dwóch ze Słowenii: ks. Tomasz Mavrić i ks. Alojzy Letonya i dwóch z Polski: ks. Maciej Kuczak i ks. Krzysztof Waryan. Oprócz pracy duszpasterskiej wśród nielicznych katolików w mieście przemysłowym, gdzie rozwinęło się hutnictwo i produkcja uzbrojenia, a zwłaszcza czołgów, objęły także maleńkie wspólnoty katolickie w okolicznych miejscowościach i dwóch punktach duszpasterskich, w miasteczkach odległych ponad 300 km na północ (nazwa ich to Krasnoturińsk i Sewierouralsk).

Co zaś tyczy się **Domu Misjonarskiego na Białorusi**, to jak wcześniej wspomniałem, w lutym 1990 roku, dwaj księża z Polskiej Prowincji, tj. ks. Tadeusz Wojtonis i ks. Jerzy Tumas pojechali do pomocy dla ks. Michała Woronieckiego, który całe swoje misjonarskie życie przeżył na Wschodzie. To wspaniała postać, która domaga się szczegółowego opracowania, gdyż nawet sobie nie uświadomiamy, jak wiele przeżył na tej „niehumanitarnej ziemi” w objęciach totalitaryzmu sowieckiego. Podobnie piękną kartę misjonarskiego posługiwania zapisał swoim życiem i pracą ks. Adolf Trusewicz, który od święceń kapłańskich w 1945 roku niemal całe życie służył w Wilnie i Sude-

pomódl się
z nami

MISYJNE NABOŻENSTWO DLA MŁODZIEŻY

POWOŁANI, ABY UKAZYWALI BLASK SŁOWA PRAWDY

Uwagi: Młodzi przynoszą na nabożeństwo kartki z własnymi modlitwami w intencji misji: za kraje misyjne, za misjonarzy, o nowe powołania kapłańskie. Umieszczają karteczki w koszyku położonym blisko ołtarza.

Pieśń na wejście: *Barka*

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Rozważanie wstępne: Rozpoczynają się wakacje – czas wyjazdów w różne piękne strony Polski. Jest to czas odpoczynku, a także refleksji nad minionym rokiem szkolnym. Myślimy o swojej przyszłości, określamy nowe cele i wyzwania. Niektórzy zdali w tym roku maturę i nadal zastanawiają się nad swoim powołaniem. Może dziś warto pochylić się nad kolejną intencją misyjną, która wzywa, „aby ludzie młodzi, powołani do naśladowania Chrystusa, byli gotowi głosić Ewangelię i dawać jej świadectwo po krańce ziemi?”.





W październiku papież Benedykt XVI ogłosi Rok Wiary, który będzie upamiętniał pięćdziesięciolecie zakończenia Soboru Watykańskiego II, który wydał słynny dekret misyjnej działalności Kościoła „Ad gentes divinitus” zachęcający wszystkich chrześcijan do ożywienia zapału misyjnego we współczesnym świecie. Ojciec Święty 6 stycznia 2012 napisał orędzie na tegoroczny Światowy Dzień Misyjny, który nosi tytuł: „Powołani, aby ukazywali blask Słowa prawdy”. Na kanwie tego tekstu pragniemy poddać nasze zaangażowanie misyjne rachunkowi sumienia i modlić się o żywą wiarę dla nas.

Pieśń: *Abba Ojciec*

Z Orędzia Misyjnego papieża Benedykta XVI na tegoroczny Światowy Dzień Misyjny:

«Ogromna jest liczba ludzi czekających jeszcze na Chrystusa» — pisał bł. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio* na temat nieustającej aktualności mandatu misyjnego, i dodawał: «Nie możemy być spokojni, gdy pomyślimy o milionach naszych braci i siostr, tak jak my odkupionych krwią Chrystusa, którzy żyją nieświadomi Bożej miłości» (n. 86). Ja również, ogłaszając Rok Wiary, napisałem, że Chrystus «dzisiaj, tak jak wówczas, posyła (...) nas na drogi świata, abyśmy głosili Jego Ewangelię wszystkim narodom ziemi» (List apost. *Porta fidei*, 7); głoszenie ewangelicznego orędzia, jak wypowiadał się także sługa Boży Paweł VI w adhortacji apostolskiej *Evangeliæ nuntiandi*, «nie jest czymś takim, co Kościół mógłby dowolnie albo wykonywać, albo nie wykonywać, ale jest zadaniem i obowiązkiem, nałożonym mu przez Pana Jezusa, ażeby ludzie mogli wierzyć i dostąpić zbawienia. Głoszenie Ewangeliæ jest zgoła konieczne, jest jedyne w swoim rodzaju i nic go nie może zastąpić» (n. 5). Musimy zatem znów działać z taką samą gorliwością apostolską, jaka cechowała pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, które choć były małe i bezbronne, potrafiły przez głoszenie i świadectwo szerzyć Ewangelię w całym wówczas znanym świecie.

Z Orędzia Misyjnego papieża Benedykta XVI na tegoroczny Światowy Dzień Misyjny:

Jedną z przeszkód w ożywieniu zapału ewangelizacyjnego jest bowiem kryzys wiary, nie tylko w świecie zachodnim, ale u znacznej części ludzkości, która jednak odczuwa głód i pragnienie Boga, i winna być zachęcana i prowadzona do chleba życia i żywej wody, jak Samarytanka, która udaje się do studni Jakuba i rozmawia z Chrystusem. Jak opowiada ewangelista Jan, historia tej kobiety jest szczególnie wymowna (por. J 4, 1-30): spotyka Jezusa, który prosi ją, by dała Mu się napić, ale potem mówi jej o nowej wodzie, która może na zawsze ugasić pragnienie. Kobieta początkowo nie pojmuje, zatrzymuje się na poziomie materialnym, ale stopniowo Pan kieruje ją na drogę wiary, która doprowadza do rozpoznania Go jako Mesjasza. Odnośnie do tego św. Augustyn stwierdza: «Po przyjęciu w sercu Chrystusa Pana cóż innego mogłaby uczynić [ta kobieta], jak porzucić dzban i pospieszyć, by głosić dobrą nowinę?» (In Ioannis Ev., 15, 30). Spotkanie z Chrystusem jako żywą Osobą, która zaspokaja pragnienie serca, musi rodzić pragnienie, by dzielić się z innymi radością tej obecności i zapoznawać z nią, tak aby wszyscy mogli jej doświadczyć. Trzeba odnowić entuzjazm dla przekazywania wiary, aby rozwijać nową ewangelizację wspólnot i krajów, mających długą tradycję chrześcijańską, które tracą odniesienie do Boga, ażeby na nowo odkryły radość wiary.



Pieśń: *Dzielmy się wiarą jak chlebem*

Racz dziś przyjąć nasze dziękczynienie:

- Za misjonarzy głoszących Twoją chwałę na całym świecie. Dziękujemy Ci, Panie...
- Za świeckich i rzesze wolontariuszy, którzy w trosce o rozwój człowieka utrzymują dzieła charytatywne...
- Za przyjaciół misji, i wszystkich tych, którzy troszczą się o potrzeby duchowe i materialne...
- Za wspólnoty łączące się w modlitwie za misje...

Pieśń: *Przyjmij chwałę, uwielbienia moc...*



Następuje tu odczytanie modlitw ułożonych przez młodzież.

Ojcze nasz

Boże, który dla naszego zbawienia posłałeś Swojego Syna, obdarz nas nowym zapałem do głoszenia Twej Chwały wszystkim narodom, a misjonarzy zachowaj od niebezpieczeństw, pocieszaj i umacniaj w trudach apostołskiego życia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Pieśń na błogosławieństwo indywidualne: *Nie bójcie się żyć dla Miłości, dla tej Miłości warto żyć.*

opracował ks. Damian Wyżkiewicz CM



rowie na Litwie. Ostatnie zaś lata swojego misjonarskiego życia spędził w Krakowie, gdzie też zmarł w roku 2001. Pochowany w grobowcu misjonarskim w Krakowie na Rakowicach.

W 1991 roku zastąpiłem ks. Tadeusza Wojtonisa, a ks. Jerzy Tumas mieszkał w Różanach. Ks. Michał Woroniecki już od 1990 roku był Ojcem Duchownym w WSD w Grodnie. Tam pracował do samej śmierci, która zastała go 10 czerwca 1998 roku – pochowany został na cmentarzu w Grodnie. W 1992 roku do Grodna dołączył ks. Tadeusz Wyszynski, który podjął się heroicznej pracy jako wykładowca i wychowawca przyszłych młodych kapłanów na Białorusi, tam też pracuje do dnia dzisiejszego. Także w 1992 roku po kilkumiesięcznym pobycie na Litwie, od ks. Adolfa Trusewicza z Suderwy, przybył do Szeszewa ks. Henryk Balcer (wcześniej, po święceniach pracujący na misjach w Zairze). Po wyjeździe z Różan, w czerwcu 1994 roku ks. Jerzego Tumasa, z Polski przybyli do pracy na Białorusi ks. Janusz Pulit i ks. Dariusz Błaszczyk. Należeliśmy do Polskiej Prowincji.

Za kadencji ks. Karola Hołubickiego jako wizytatora Polskiej Prowincji, 2 czerwca 1996 r. został erygowany Dom Prużański na Białorusi.

Tworzyli go wszyscy współpracownicy mieszkający i pracujący na terenie Białorusi w duszpasterstwie (księża: Błaszczyk, Pulit i Łojek) i w WSD w Grodnie (księża: Woroniecki, Wyszyński i od 1995 r. Mariusz Zygałło). Tak więc Dom był zapisany na papierze, ale w rzeczywistości żyliśmy w „rozsypce”. Wspólnotowość staraliśmy się tworzyć na miarę naszych ograniczonych możliwości. Byliśmy w bardzo częstym kontakcie telefonicznym, a spotykaliśmy się z okazji takich świąt jak: uroczystość św. Wincentego a Paulo, święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła, imieniny lub dzień urodzin któregośkolwiek z nas; i oczywiście święta Bożego Narodzenia jak też Wielkanocy. Widywaliśmy się także na odpustach w prowadzonych przez nas parafiach. Wychodziło to ok. 12 do 20 razy w ciągu roku.

Pracując w duszpasterstwie staraliśmy się także dopomagać sobie w różnych akcjach duszpasterskich. Ci, którzy mieszkali w Grodnie, byli bardzo zajęci w tamtej pracy, niemniej starali się do nas dojeżdżać na umówione spotkanie w dogodnych terminach. Największa pomoc materialna dla naszej pracy duszpasterskiej do tej pory była ze strony Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księża Misjonarzy, a także indywidualnie każdy starał się organizować sobie pomoc na różne sposoby, szukając Przyjaciół i Dobrodziejów wśród znajomych kapłanów i świeckich, zwłaszcza w Polsce.



Misjonarze pracujący na Białorusi:

<i>Imię i nazwisko</i>	<i>Lata</i>	<i>Miejsce</i>	<i>Uwagi</i>
Ks. Michał Woroniecki	1945-1949 1949-1956 1956-1990 1990-1998	Łysków Kazachstan Różany Grodno	Proboszcz Obóz pracy Proboszcz Ojciec Duchowny w seminarium
Ks. Tadeusz Wojtonis	1990-1991	Szereszewo, Sielec k. Berezy, Prużany	Proboszcz
Ks. Jerzy Tumas	1990-1994	Różany, Łysków, Kosowo, Podorosk	Proboszcz
Ks. Edward Łojek	1991-1992 1991-2003 1991-2005 2000-2003 2000-2005 1992-2005 1996-2004	Sielec k. Berezy, Szereszewo Prużany Przedzielsk Wielkie Sióło	Proboszcz Proboszcz Proboszcz Proboszcz Proboszcz Dziekan Prużański Superior Domu Pr.
Ks. Tadeusz Wyszynski	1992-	Grodno	Wykładowca WSD
Ks. Henryk Balcer	1992-1993	Szereszewo	Pomocnik Prob.
Br. Marek Kopczyk	1993-1994	Szereszewo	Pomocnik Prob.
Ks. Janusz Pulit	1994- 2004-2007	Różany, Łysków	Proboszcz Sup. Domu Prużań
Ks. Dariusz Błaszczuk	1994-	Kosowo, Wólka, Iwacewicze	Proboszcz
Ks. Mariusz Zygałdo	1995-2003	Grodno	Ojciec Duch. WSD
Ks. Andrzej Klima	1998-1999	Grodno	Ojciec Duch. WSD
Ks. Sławomir Wartalski	1998-2000	Szereszewo	Wikariusz
Ks. Adam Stoczyński	2000-2002	Szereszewo	Wikariusz
Br. Mariusz Czarnolas	2003-2004	Szereszewo	Pomocnik Prob.
Ks. Jacek Dubicki	2003- 2006- 2007-	Szereszewo, Przedzielsk	Prob. Szereszewa i Przedzielska Dziekan Prużański Superior Domu Pr.
Ks. Robert Iskrzycki	2006- 2006-	Prużany Wielkie Sióło	Proboszcz Proboszcz

Najważniejsze wydarzenia związane z posługą misjonarską na Białorusi:

- odzyskanie budynku Kościoła Wniebowzięcia NMP w Prażanach, zamkniętego przez „bolszewików” w 1948 r. i zamienionego na „Dom Kultury Socjalistycznej”, a także jego rekonstrukcja w l. 1991-1998. Rekonsekracja tej świątyni miała miejsce w dniu 14 sierpnia 1998 r., a została dokonana przez JE Ks. Kard. Kazimierza Świątka (byłego wikariusza tej parafii w l. 1939-1944);
- przerobienie byłej Polskiej szkoły na Kaplicę Miłosierdzia Bożego w wiosce Przedzielsk, a także poświęcenie trzech krzyży przydrożnych w tej wiosce (4.10.1991 r.). Zorganizowaliśmy również przy kaplicy pomieszczenia, w których były organizowane letnie obozy dla dzieci i młodzieży;
- w latach 1992-1995 uporządkowanie i odnowienie cmentarza katolickiego i kwatery Żołnierzy Polskich poległych w l. 1920-1921 w Prażanach; zaś w roku 2000 wybudowanie pomnika z tablicą pamiątkową ufundowaną przez Konsulat Polski w Brześciu;
- wybudowanie od fundamentów do krzyży na dachu i poświęcenie przez JE Ks. Bpa Kazimierza Wielikosielca (18.10.2005 r.) kaplicy pw. Św. Michała Archanioła w Wielkim Siole na Białorusi;
- zakup i zewnętrzny remont domu Parafialnego w Prużanach (w latach 2000-2004);
- w l. 1992-2000 wyjazdy dzieci i młodzieży do Polski na odpoczynek, a także różne inne wyjazdy, jak np. na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II w Drohiczynie w Polsce (1999 r.) i w Kijowie na Ukrainie (2001 r.). Także przedstawiciele młodzieży z tych parafii byli na Światowych Dniach Młodzieży: w Rzymie z Janem Pawłem II (2000 r.) i w Kolonii z Benedyktem XVI (2005 r.);
- przez kilka kolejnych lat młodzież uczestniczyła w Vincentianach (Festiwalach Piosenki Religijnej w Krakowie, w Polsce), na których otrzymywali nagrody i wyróżnienia;
- poczynając od roku 1993, każdego roku w czasie wakacji przyjeżdżali klerycy misjonarscy a także diecezjalni z Polski i prowadzili z dziećmi i młodzieżą spotkania formacyjne, katechetyczne i rozrywkowe, a także wiele pomagali w pracach duszpasterskich i budowlano-remontowych;



- z Mszami św. i z odwiedzinami duszpasterskimi, czyli tzw. „kolędą” docierałem do każdego katolika, jaki żył na terenie powierzonym mi opiece duszpasterskiej. Przypominam sobie, że oprócz tych miejscowości gdzie była Msza św. w niedziele i święta (tj. Prużany, Szerezwewo, Przedzielsk i Wielkie Siolo, a także od sierpnia 1991 do września 1992 r. Sielec k. Berezny Kartuskiej), jeździłem też do miejscowości gdzie mieszkało tylko po kilkanaście lub nawet kilka osób;
- „Wigilie” dla samotnych i pomoc charytatywna z odzieżą, produktami spożywczymi, dla dzieci – zabawkami i słodyczami itp.

Do końca 2005 r. pracowałem na Białorusi. Cały rok 2006 i do połowy 2007 r. przebywałem w Polsce; trochę „reperowałem” zdrowie, a jednocześnie napisałem i obroniłem w tym czasie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego pracę licencjacką z Prawa Kanonicznego nt.: „Małżeństwa mieszane pomiędzy katolikami obrządku łacińskiego i prawosławnymi”.

Latem 2007 roku przebywałem trzy miesiące na zastępstwach w Rosji na Uralu, a od początku października tegoż roku zostałem skierowany do Odessy, gdzie podjąłem pracę w Sądzie Biskupim Diecezji Odesko-Symfropolskiej, a także dodatkowo pracę duszpasterską w małych wspólnotach katolickich (od 6 do 15 osób) odległych od centrum Odessy od 20 do 80 km.



W 2010 roku zostałem przeniesiony do misjonarskiej parafii w Storożyńcu na Bukowinie ukraińskiej (blisko rumuńskiej granicy). Tutaj też pracy duszpasterskiej i budowlano-remontowej zapowiada się niemało. Znowu trzeba szukać wsparcia, zwłaszcza finansowego, tym bardziej, że wiele jest do zrobienia w samym kościele w Storożyńcu, jeszcze więcej na plebanii, w parafii funkcjonuje także „Kuchnia dla Ubogich”, która dziennie wydaje średnio około 20 posiłków.

Już teraz ośmielam się zwrócić z prośbą o przekazanie środków na pomoc dla Misji w Storożyńcu. Z góry dziękuję i zapewniam o modlitwie w intencjach Dobrodziejów i wszystkich Czytelników „Wiadomości Misyjnych”. Pozdrawiam serdecznie wszystkich.

*Ks. Edward Łojek CM
misjonarz z Ukrainy (Bukowina i Odessa)*

MIĘDZY DOBROCIA I PRZYNAGLENIEM

Odpowiadając na prośbę ks. Stanisława Deszcza, by opisać proces formacji w którym uczestniczyłem w Zairze-Kongo, jestem świadomy ryzyka jakie niesie retrospektywne spojrzenie na to zagadnienie. Jego złożoność to suma wzajemnie przenikających się decyzji, wyborów, uwarunkowań, skomplikowanych sytuacji społeczno-religijnych, także nieuniknionych pomyłek, specyficznych zawirowań związanych z procesem inkulturacji. Formacja to przede wszystkim bardzo bogaty dyptyk: oni i my. Oni – seminarzyści, katecheci, grupy parafialne i my – formatorzy.



Jakie przyjąć kryteria opisu tej złożonej sytuacji? Z pewnością nie osądu innych, czy zbyt krytycznego spojrzenia na tę epokę z dystansu lat, ale ten ostatni może posłużyć mi jako platforma refleksji w próbie zrozumienia mojej misjonarskiej przygody w przestrzeni formacji, którą dla użytku tego artykułu, zawężam do etapu formacji początkowej naszych seminarzystów w Kongo.

Te uwarunkowywały dwa podstawowe kryteria: dobroci i przynaglenia. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dostrzegałem je, akceptując do pewnego momentu ich logikę, dziś chcę patrzeć na nie bardziej realistycznym spojrzeniem. A zatem wsiadam do łodzi o nazwie formacja, dziękując Bogu za jakże bogatą w doświadczenia podróż i jednocześnie składam hołd jej pionierom na ziemi kongijskiej, także współbraciom, którzy płynęli ze mną w tej trudnej, ale ubogacającej podróży; dla mnie prawdziwej misjonarskiej inicjacji.

Bóg ich przysyłał, więc byli dobrzy, mieliśmy powołanie i kierunek działania. Wytoczyła go zgodnie powtarzana opinia przez wielu starszych

misjonarzy – „to dobre chłopaki”, tzn. kandydaci do Zgromadzenia Misji. Przychodzili, wnosili ożywienie, młodość, spontaniczność; byli darem dla Prowincji Konga. I to ewangeliczne żniwo stworzyło sytuację ustawicznego przynaglenia, było jak nurt rzeki, która nagle zmienia koryto i trzeba kanalizować, i mądrze wykorzystać jej użyźniające masy wód. Nie było czasu na dojrzały i metodyczny proces rozeznania odnośnie żniwnych pól; te wystarczająco bogate w wymiarze statystycznym i opinii wielu konfratrów, prosiły o żniwiarzy.

Jakie miałem doświadczenie by dołączyć do nich? Więcej niż ubogie, żadne! Jednoroczny staż kapłański w Polsce, trzymiesięczny pobyt w Belgii na naukę języka francuskiego we wspólnocie sióstr, które rozmawiały... po flamandzku. Podróż Bruksela – Moskwa – Kijow – Trypolis – Duala – Brazaville (to dla archiwów, jako przykład interpretacji ślubu ubóstwa i... braku rozeznania!). Z dwóch walizek jedna odzyskana na lotnisku i niezapomniana przeprawa przez rzekę Zair, by dotrzeć na nasze żniwne pola. Rosły mury seminarium i byli klerycy; wchodziłem w logikę przynagleń. W drugim roku kapłaństwa dołączyłem do ekipy żniwiarzy-wychowawców, dziś pozostaje mi dziękczynienie i uśmiech, bo racjonalnej logiki w tym wypadku, a nawet cnoty roztropności raczej nie należy przywoływać.

Pierwsze kontakty, uściski, zdjęcia i próba ogarnięcia szerokich horyzontów formacji w perspektywie młodości, ryzyka, spontaniczności, dobrej woli i... dobroci. Logika, ta moja sprzed lat, ale również i innych „żniwiarzy” była prosta: na dobroć seminarzystów trzeba było odpowiedzieć naszą dobrocią. Ta zaś wymagała od nas nie tylko postawy wynikającej z klasycznej definicji „kierowania się w postępowaniu życzliwością i chęcią niesienia pomocy”, ale także zmuśnego procesu zrozumienia innej kultury, tworzenia miejsc i warunków adekwatnych do wielkości podjętego zadania i również odpowiedniego przygotowania „profesjonalnego”. Zarząd Prowincji tego okresu rozumiał to wyzwanie i podejmował mądre decyzje odnośnie formacji wychowawców. Tak oto po kilku miesiącach pobytu w Zairze wróciłem do Europy, by lepiej przygotować się do wielkich żniw, jednak logika przynaglenia znów wzięła górę nad początkowym projektem. Reorganizacja studiów, przyspieszony powrót – żniwa stawały się coraz trudniejsze. Tak, trudniejsze i coraz bardziej skomplikowane.



Moje pierwsze „zerwanie odnawiające”, czyli dwuletnie studia we Francji, pozwoliły mi uporządkować bardziej metodycznie przestrzeń formacji na bazie niezwykle bogatego doświadczenia tego okresu. Nabierałem przekonania, że „postawa dobroci” wychowawcy to nie tylko zapał, regularność, przejrzyste świadectwo czy profesjonalne przygotowanie, ale to także zdolność stawiania trudnych pytań, umiejętność dialogu, jasne wymogi połączone z radykalizmem ewangelicznym.

Z rozbudowaną teoretycznie definicją dobrego wychowawcy wkraczałem ochoczo na żniwne pola. Już pierwsze praktyczne egzaminy sygnalizowały narastające trudności. Postawy niektórych „dobrych” w seminarium zdradzały obecność kąkolu, ale to nie był wiodący temat refleksji wśród żniwiarzy; trwały dyskusje odnośnie „statusu” kandydatów na braci, rozdzielenia wspólnoty studentów filozofii na dwie grupy, w zależności od bagażu intelektualnego wyniesionego ze szkoły średniej. Także zmiany w ekipie żniwiarzy i niektóre narzędzia używane do zbiorów, tzn. procesu wychowania, nie mogły gwarantować płynnej akcji żniwnej.

Kosy formatorów zaczęły szczyrbić się na kamieniach, których ja osobiście wcześniej nie znałem, takich jak paternalizm czy neokolonizacja. Coraz bardziej rozumiałem, że byłem kimś „z zewnątrz” z coraz

mniejszą szansą na szczerzy dialog, otwartość, rzetelną dyskusję. Nasz front akcji żniwnej w opinii wielu wydawał się być solidny: rozbudowane zaplecze techniczne (seminarium, transport, wyżywienie), regularność procesu wychowawczego, przynajmniej pewna znajomość terenu z językiem, kulturą, zwyczajami, nasza gorliwość i poświęcenie.

Mimo to narastało we mnie przekonanie, że sprawnie funkcjonujące struktury, duży bagaż intelektualny seminarzystów i pokaźny wachlarz sprawdzonych praktyk religijnych, nie mogły jeszcze gwarantować tego co w formacji najważniejsze – transformacji osoby, kształtowania trwałych postaw w relacji do cnót nowego, ewangelicznego człowieka.

Sądzę, że ciągle jeszcze pokutował schemat: Bóg przysyłał „dobrych”, statystyki były zachęcające i napełniały wielu nadzieją i dumą; rozeznanie bardziej głębokie i zmiana metod żniw-formacji, nie była priorytetem, bo nim stawał się nowy projekt, którego byliśmy gospodarzami. Z lotniska przywoziłem delegację z Afryki i Europy, by dyskutować nad przyszłym seminarium międzyprovincialnym na niezabudowanej parceli obok naszego seminarium. A jakże, duma, rozmach, uśmiech, poklepywania, wspólne zdjęcia!

Pomimo dużej dozy euforii i nowatorskich wizji, właśnie w tym okresie nad naszymi polami żniwnymi zacząłem dostrzegać chmury koloru: „oni”, tzn. żniwiarze z Europy (wtedy już tylko z tego kontynentu w Prowincji) nie mogą nas zrozumieć. I chyba zaczęliśmy w to wierzyć i ta „wiara” manifestowała się w konkretnych postawach. Na poziomie Prowincji jedni uważali, że żniwne pola należy zostawić jak najwcześniej pierwszym miejscowym żniwiarzom, inni byli zwolennikami spokojnej współpracy z nimi i powolnego wycofywania się europejskich robotników, jeszcze inni wyrażali opinie, że dobre kłosa nie mogą być złymi, bo są na polach, tzn. w seminarium, więc wszelkie zło w przestrzeni formacji należy przypisać żniwiarzom z zewnątrz.

Byłem zwolennikiem zaproszenia nowych, miejscowych żniwiarzy do wspólnych żniw, co w mojej opinii wymagało przyspieszenia procesu rozeznania, wzajemnego szacunku, szczerzej woli współpracy i wspólnej linii akcji w najważniejszych decyzjach w obszarze formacji.

Etap początkowej euforii i obiecujących perspektyw zamykał wyraźnie rysujący się kryzys i dostrzegałem go wyraźnie. Moje wołanie o próbę wytyczenia wspólnej linii działania, uzgodnienia kryteriów formacji

w oparciu o dokumenty Kościoła i Zgromadzenia, i próba zachowania tego, co dziś nazywa się „hermeneutyką ciągłości”, nie znajdowały podatnego gruntu. Nad formacyjne pola nadciągała burza i wiedziałem, że będzie gwałtowna, analizując język i postawy miejscowych zniwiarzy. Nie podzielałem opinii, że wystarczy ją przeczekać a później zaświeci słońce. Nie bałem się ani jej gwałtowności, ani jej jednoznacznych skutków, ale nie znajdowałem motywów, dla których musiałbym przeżywać jej ciągle nawroty i zaakceptować ten stan anomalii pogodowej, jako jedyną możliwą formę oczekiwania na wielką wiosnę w procesie formacji.

Czy wierzyłem w nią? Nie, ponieważ język, formy i gesty tych, którzy ją zapowiadali, nie mogły przyczynić się do jej nadejścia. W tym kontekście wpisuje się moja decyzja wycofania się ze zniwnych pól formacji „dobrych”. W tego rodzaju sytuacjach granicznych zawsze pozostaje możliwość pomyłki i subiektywnej oceny zdarzeń, ale oczekiwałem, że przed moim oficjalnym odejściem z formacji przeżyję burzę, która albo potwierdzi moją decyzję, albo skłoni mnie do jej odwołania.



Moja postawa doprowadziła do zwołania „okrągłego stołu”. Wynik obrad (czytaj burzy) pokrywał się z moimi przewidywaniami. Szantaż, uprzedzenia, ewidentny brak spojrzenia na gromadzące się konflikty w perspektywie Ewangelii, potwierdzały słuszność mojej decyzji.

Był początek 1992 roku; kilkanaście tygodni po spotkaniu „okrągłego stołu” zostawię żniwne pola w stolicy Kinszasy i przeniosę się na inne w pobliżu równika. Żniwa na polach formacji katechistów czy członków licznych grup parafialnych będą odbywały się w zupełnie innej atmosferze; wdzięczność, radość, spontaniczność, poczucie wspólnoty będą znowu normalnymi postawami w procesie formacji.

Kończąc moją podróż pragnę podkreślić, że inne spojrzenie na formację w Zairze-Kongo jest oczywiście możliwe z użyciem form i kryteriów, których ja nie wprowadziłem do mojej refleksji. Zakładam i z góry akceptuję możliwą postawę korekcji, uzupełnienia, a nawet odrzucenia formy mojego opisu formacji w Kongo przez innych współtowarzyszy żniw nad wielką rzeką.

W tej krótkiej refleksji to co ogniskowało moją uwagę, to przede wszystkim dobroć Boga, który powołując mnie do misjonarskich żniw w obszarze formacji, pozwolił mi przeżyć niezwykle ubogacającą służbę i wspaniałą przygodę, wielkie doświadczenie duszpasterskie i radość bycia z innymi na pierwszym froncie.

Ale przestrzeń formacji w Kongo, to także dla mnie etap życiowych decyzji, stawiania fundamentalnych pytań o naszą misjonarską tożsamość i wielkiego doświadczenia, które po kilku latach wykorzystam z wielkim pożytkiem na innym kontynencie. Tak więc, nawet gdybym chciał bardzo krytycznie odnieść się do tego okresu mojej misjonarskiej przygody, końcowy bilans będzie pozytywny: na żniwne pola formacji w Kongo nie patrzyłem z daleka, ale wraz z bardziej doświadczonymi wychowawcami-żniwiarzami, wszedłem w tę przestrzeń tak jak oni, z radością, determinacją, odpowiedzialnością i pełnym zaangażowaniem.

Bogu, który w swojej nieskończonej dobroci wezwał mnie na te pola i moim współtowarzyszom żniw, wyrażam wdzięczność i radośnie, szczerze podziękowanie.

Ks. Stanisław Szczepanik CM

WYWIAD Z SIOSTRĄ ANCILLĄ OD PRZENAJŚWIĘTSZEJ EUCHARYSTII

„Nie przestaję być misyjna”



Siostra Ancilla od Przenajświętszej Eucharystii należy do Zakonu Klarysek od Wieczystej Adoracji od 25 lat. Przed wstąpieniem do zakonu napotkała na wiele przeciwności m.in. w postaci otwartego sprzeciwu rodziców. Mimo to w 1986 r. wstąpiła do klasztoru w Kętach. Po 16 latach, mimo licznych trudności zrozumiała, że Bóg wołuje ją do dawania świadectwa o Jezusie Eucharystycznym i pogłębionej modlitwy w Castelnaudary na południu Francji.

Kl. Jacek Międlar – *Należy Siostra do mało popularnego w Polsce Zakonu Klarysek od Wieczystej Adoracji. Czym charakteryzuje się charyzmat zakonu, do którego Siostra należy?*

S. Ancilla – Reguła naszego zakonu opiera się na regule św. Klary, ale nie należymy bezpośrednio do tych klarysek, które są tak bardzo popularne. Nasz zakon powstał we Francji, a celem naszych założycieli była dziękczynna adoracja Jezusa, dzień i noc.

J.M. – *Dlaczego obrała Siostra właśnie tę drogę powołania?*

S.A. – Wybierając nie wiedziałam, że faktycznie nie są to te znane klaryski, a że jest to zakon który powstał we Francji i ma na celu szczególnie całodzienną adorację Najświętszego Sakramentu. Ostatecznie wybrałam adorację, ponieważ to było coś co mnie niezwykle pociągało. Samo życie kontemplacyjne niekoniecznie, ponieważ początkowo myślałam, aby zostać siostrą bezhabitową, pracującą wśród ludzi. Jednak pewnego dnia, wysiadając z autobusu dostrzegłam, że

siostry klaryski prowadzą w kościele adorację. Kiedy spostrzegłam Jezusa ukrytego w hostii stwierdziłam, że to jest właśnie to co chciałabym robić. Zostać z Jezusem i adorować Go.

J.M. – *Świat podpowiada zupełnie co innego. Zamknięcie się za murami klasztorów i całodzienna kontemplacja Chleba są w oczach świata niemodne, wręcz „średniowieczne”. Dlaczego świat marginalizuje życie kontemplacyjne?*

S.A. – Myślę, że powodem jest kryzys relacji z Bogiem. Ci, którzy weszli w tę relację rozumieją czym jest życie kontemplacyjne i jaką ma wartość, natomiast ci, którzy tego nie doświadczyli nie zdołają tego zrozumieć.

J.M. – *Każda z siostr Klarysek od Wieczystej Adoracji od momentu wstąpienia do zakonu modli się w jakiejś szczególnej intencji. Czy mogłaby Siostra zdradzić o co całymi dniami wyprasza Boga?*

S.A. – Od samego początku wstąpienia do klasztoru była mi bliska modlitwa za kapłanów. Mimo, że Polska – kraj w którym mieszkałam – ma dużo kapłanów, dostrzegałam pewien kryzys. Doszłam do wniosku, że potrzebny jest ktoś, kto odda za nich życie, kto w sposób wyjątkowy otoczy ich swoją modlitwą. Nie pragnęłam otoczyć jedynie



garstki kapłanów, ale kapłanów całego świata, ponieważ jeśli kapłani będą święci, również w ten sposób cały Kościół stanie się święty.

J.M. – *Widoczny jest w Europie wyraźny spadek liczby księży. Czy nie ma Siostra żalu do Pana Boga, że mimo tylu modlitw sytuacja Kościoła jest w tak oplakany stan? Gdzie tkwi źródło problemu?*

S.A. – Faktycznie, to jest dobre pytanie czy nie mam żalu do Pana Boga... Kiedy pojechałam do Francji i spostrzegłam jak wielkim problemem jest liczba kapłanów w danym kraju, zaczęłam zadawać Bogu pytanie, dlaczego! Po czasie zrozumiałam, że problem tkwi w rodzinie. Skąd mogą wziąć się kapłani, skoro nie przekazuje się wiary w rodzinie, a przez to młodzieży niezwykle ciężko usłyszeć Boże wezwanie. Bez wątpienia Bóg daje powołania, natomiast brakuje tego podłoża, które usytuowane jest w rodzinie. Dlatego teraz zaczęłam się modlić o wiarę w rodzinie, o święte rodziny. Ufam, że to pomoże.

J.M. – *Bł. Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej „Vita Consecrata” bardzo mocno uwypuklał charakter prorocki życia konsekrowanego, a zatem również charakter misyjny. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nie wyjeżdżając za granice kraju, a pozostając wierną modlitwie kontemplacyjnej, została mianowana patronką misji zagranicznych. Bł. Paweł Manna mówił, że nie trzeba wyjeżdżać za granicę, aby pozostać misjonarzem. Jak siostra wypełnia charakter misyjny, którym bez wątpienia jako chrześcijanka, a przede wszystkim osoba konsekrowana została Siostra obdarowana. W jakim sensie możemy mówić o charakterze misyjnym powołania do życia kontemplacyjnego?*

S.A. – Poprzez modlitwę jestem zamknięta za klauzurą, ale nie przestaję być misyjna. Przebywając za murami klasztoru, poprzez modlitwę jestem nastawiona na modlitwę za misjonarzy. Wielka odległość wcale mi nie przeszkadza. Jestem połączona z nimi modlitwą i utrzymuję z nimi kontakt korespondencyjny. Poprzez tę łączność jestem z nimi bliżej niż gdybym z nimi pracowała na miejscu. Czasami misjonarze nas informują o swoich trudnościach, w intencji których my już wcześniej wiedziałyśmy, żeby się modlić. Tutaj dostrzegam wyraźne działanie Ducha Świętego. Również charakter misyjny dostrzegam w dawaniu świadectwa we własnej wspólnotie poprzez rozmowę, wspólną pracę, żarty oraz rozmawiając z wiernymi przychodzącymi na furkę. Często wywiązuje się między nami niezwykła dyskusja dotycząca życia kontemplacyjnego, a przede wszystkim adoracji Chrystusa Eucharystycznego, którego obecność w Hostii nie jest dla wszystkich Francuzów taka oczywista.

J.M. – *W jaki sposób można zaangażować się w życie misyjne nie wyjeżdżając za granice swojego kraju?*

S.A. – W pierwszej kolejności – modlitwa. W drugiej – poprzez korespondencje z misjonarzami, zasięganie wiadomości co dzieje się na konkretnym odcinku misyjnym z konkretnymi kapłanami. Właśnie w taki sposób możemy pomagać. To także pomaga nam, siostrom kontemplacyjnym, przez taki kontakt zobaczyć, że nasze życie choć ukryte, jest aktywne.

J.M. – *Czy czuje się Siostra misjonarką?*

S.A. – TAK! Nigdy nie czułam takiego odczucia, że się zamykam przed czymś. Ciałem jestem blisko Najświętszego Sakramentu, ale myślą jestem bardzo daleko. W ten sposób w ciągu dnia przemierzam wiele kilometrów.

J.M. – *Serdecznie dziękuję za rozmowę, a przede wszystkim za nieocenione zaangażowanie w działalność misyjną.*





PROJEKT BUDOWY MINI-OSIEDLA DLA NAUCZYCIELI W PAPUI NOWEJ GWINEI: "ST. JOHN PAUL II CATHOLIC TEACHERS NEIGHBOURHOOD - OSIEDLE IM. BŁ. JANA PAWŁA II"

Ks. Włodzimierz Małota informuje nas o budowie szkoły katolickiej, w której będzie się uczyć 300 uczniów. W realizacji projektu napotkał trudności związane z doбором dobrych nauczycieli. Aby zaradzić wyzwaniu, pragnie zbudować mini-osiedle, w którym zamieszkają nauczyciele. To dałoby mu możliwość sprowadzenia kompetentnych nauczycieli. Ich obecność na miejscu gwarantowałaby regularną pracę z uczniami oraz udział w działalności pastoralnej na terenie parafii. Projekt obejmuje budowę 7 domków. Miejscowa ludność zobowiązała się dostarczyć potrzebne drewno oraz wykonać niezbędne prace. Natomiast sytuacja materialna ludności nie pozwoli na zakup potrzebnej blachy, cementu, czy gwoździ. Do zrealizowania w pełni projektu potrzeba jeszcze 30.000 zł. Pragniemy wesprzeć realizację tego projektu, który z pewnością przyniesie w przyszłości owoce w postaci lepszego wykształcenia miejscowych dzieci i młodzieży.

Można wesprzeć projekt budowy mini-osiedla przesyłając na konto Sekretariatu dowolną ofiarę, z zaznaczeniem „projekt mini-osiedle”.

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

POGRZEB Ś.P. KSIĘDZA STANISŁAWA WNUKA CM TOLAGNARO - 3.05.2012

